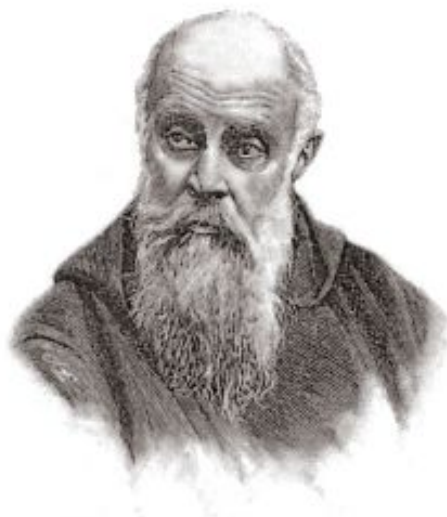


O. PROKOP KAPUCYN

# ŚWIĘTY FELIKS

PATRON DZIECI

*Opowiadanie*



OJCA PROKOPA KAPUCYNA  
ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

„NA JEJ GŁOWIE”  
WYDAWNICTWO ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

2021

## ROZDZIAŁ IV

### Jak święty Feliks lubił się modlić



**N**astępnego dnia, o tej samej, co poprzednio godzinie, przybyły na Planty dzieci i kilka towarzyszących im matek i piastunek. Zaraz po nich nadszedł brat Dyzma. Gdy po uprzejmym przywitaniu się nawzajem wszyscy zajęli swoje miejsca, on znowu zaczął mówić.

— Zauważałyście więc moje kochane dzieci, z tego, co wam wczoraj o pierwszych latach życia waszego świętego patrona Feliksa mówiłem, że był on chłopcem odznaczającym się wszelkimi zaletaniami. Stąd stał się wielką pociechą dla rodziców, zbudowaniem dla innych dzieci w swoim wieku i wielce miłym Bogu. Lecz jak się wam zdaje, dlaczego był on tak pracowitym, tak posłusznym, tak miłym w obejściu się z każdym, tak łagodnym i pokornym, słowem, tak doskonałym chłopcem? Powiedźcie, jak wam się zdaje, dlaczego? — i zapytanie to zrobiwszy, zatrzymał się starzec.

Lecz dzieci milczały, nie mogąc jakoś zdobyć się na odpowiedź. Dopiero jeden z najmłodszych chłopców o imieniu Janek, rzekł:

— Dlatego, że był bardzo grzeczny.

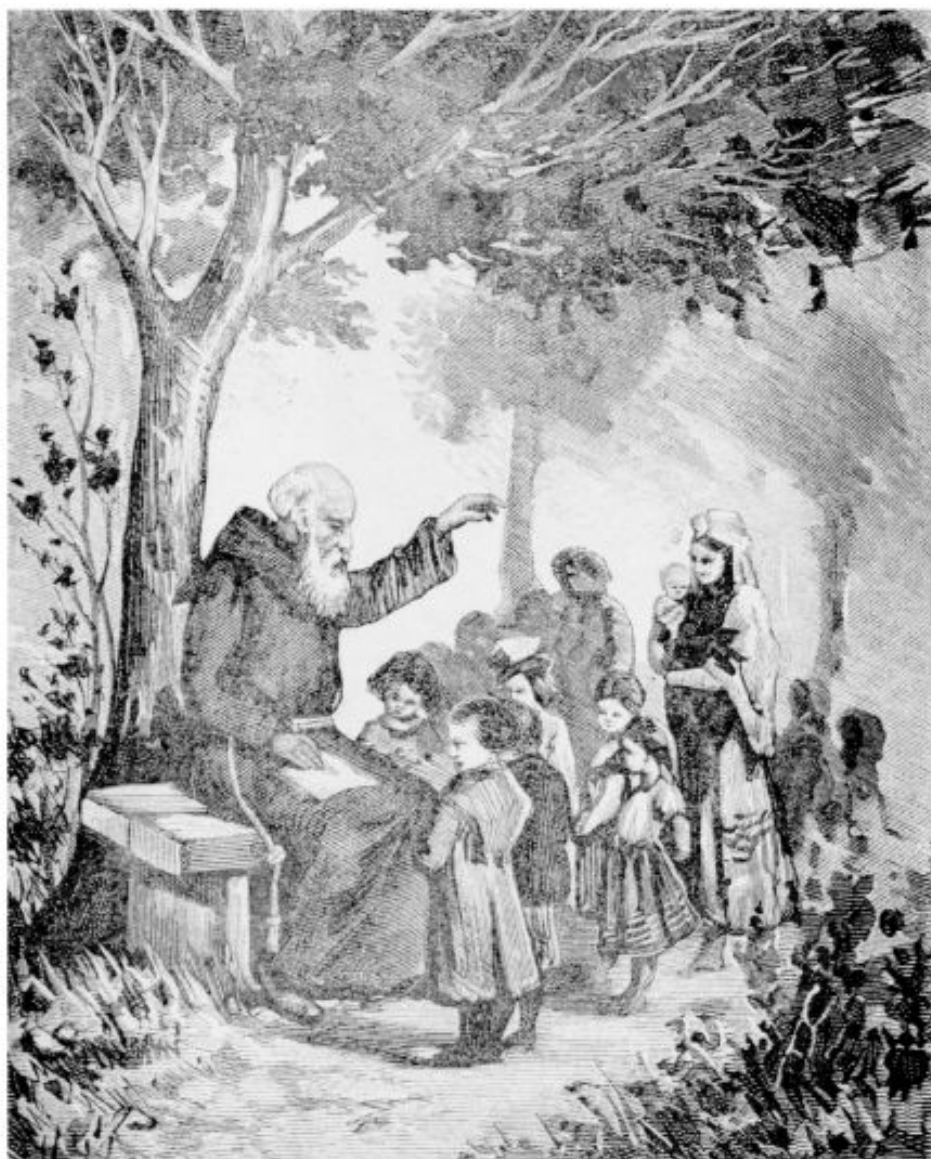
— No, tak w istocie — odparł brat z uśmiechem. — Był on bardzo grzeczny. Ale właśnie o to chodzi, żebyście wiedziały, dlaczego on był takim. Otóż uważajcie. Do tego, żeby człowiek był dobrym, żeby tak postępował, jak Pan Bóg przykazuje, a wystrzegał się tego, co Pan Bóg zabrania, koniecznie potrzebna jest łaska Boska. Łaska ta potrzebna jest, żeby człowiek stał się prawdziwie po chrześcijańsku cnotliwym, a więc i na to, żeby dziecko było posłuszne, pracowite, skromne, powolne, żeby rodzice mieli z niego pociechę, żeby drugim dzieciom za przykład służyło i Bogu stało się miłe. A wiecie, co to jest łaska Boża? Łaska jest to pomoc, jakiej Pan Bóg używa nam do tego, żebyśmy byli dobrymi i cnotliwymi. Być posłusznym, pracowitym, skromnym i powolnym, jak dobrze powiedział Janek, być bardzo grzecznym dzieckiem każde z was chciałoby być. Lecz cóż, kiedy to nie zawsze łatwo. Wszak same przyznacie, że zdarza się, iż nie mamy ochoty spełnić tego, co nam rodzice lub starsi nakazują. To znowu nie chce się nam albo lekcji uczyć, albo jakiejś innej polecanej pracy wykonać. Wreszcie jakże i to często bywa, że o byle co, to złości się dopuszczamy, to sprzeczymy się, to kłócimy się albo (a broń nas od tego Boże) pobijemy się z drugimi. I nieraz postanawiamy sobie, żeby się w tym wszystkim poprawić. Chcielibyśmy być lepszymi,



tymczasem ciągle w podobne grzechy popadamy, przez co i rodziców martwimy, i innym dzieciom zły przykład dajemy, i sami z siebie jesteśmy niezadowoleni. Ale co najsmutniejsze, przez to i Panu Bogu niemiłymi się stajemy. A dlaczego tak? Dlatego że nie prosimy Pana Boga, by dopomógł nam być dobrymi. Bo nie pamiętamy o tym, że aby dziecko było prawdziwie i we wszystkim grzeczne i mogło wystrzegać się wszelkich wad, potrzeba żeby mu w tym dopomógł Pan Bóg. Z kolei żeby tę pomoc od Pana Boga otrzymać, trzeba Go o to prosić. I żeby to wam lepiej wyjaśnić, przytoczę pewne zdarzenie.

Kilka dni temu przechodziłem około kościoła Świętej Anny. Widziałyście, że do krużganka tego kościoła prowadzą schody, które są dość wysokie. Gdy się tam zbliżałem, ujrzałem z drugiej strony idącą do tegoż kościoła panią, prowadzącą za rękę małego chłopczyka. Był on bardzo porządnie ubrany i miał miły wygląd. Widać było, że jest słaby lub chorowity, gdyż był mizernutki i nóżki powoli stawiał. Jednak gdy już mieli wchodzić do kościoła, mały delikatnie wyrwał rączkę z ręki matczynej i chciał sam wejść po schodach. Matka może i dlatego, żeby się przekonać, czy jej synek będzie miał dość siły, żeby sam to uczynić, albo też dla dania mu nauki, żeby się na takie rzeczy bez jej pomocy się nie porywał, stanęła i patrzyła, czy da sobie radę. Ale on zaledwie wydzwignął się na pierwsze dwa schody, i to z trudnością, czując, że dalej nie będzie miał siły się dostać, zatrzymał się, pokornie i tkliwie patrząc na matkę. „Mamuniu — zawołał bardzo

milutkim głosem — niech mama pomoże, bo ja sam nie dojdę”. „A widzisz, moje dziecko — powiedziała łagodnie i troszkę smutno matka i przystąpiwszy do niego, pocałowała go w czółko, wzięła za rączkę i to prowadząc, to podpierając, a nawet i unosząc, wprowadziła go do kościoła”.



Otóż macie w tym obraz nauczający, jak my powinniśmy się zachowywać względem Boga, aby stać się dobrymi i cnotliwymi. Macie w tym obraz,



jak każde dziecko powinno się zachowywać, żeby było we wszystkim grzecznym, pociechą dla rodziców i miłym Bogu. Nie wystarczy chcieć być takim, jak oto widzieliście. Temu chłopczykowi, o którym mówiłem, nie wystarczyło chcieć wejść do kościoła. Żeby tego dokonał, trzeba mu było wezwać pomocy matki i dopiero za jej wsparciem, za jej niejako łaską, mógł on to uczynić. To samo dzieje się z nami, gdy chcemy być dobrymi, cnotliwymi oraz miłymi ludziom i Bogu. Chłopiec ten nie mógł o własnych siłach wejść po schodach, bo był wątły i chorowity. Otóż i my nie możemy o własnych siłach stać się dobrymi, bośmy na duszy wątli i jakby chorzy. Jak już wam wspomniałem i jak to sami dobrze wiecie, nam często bardzo trudno jest być grzecznymi, posłusznymi, pracowitymi, skromnymi i łagodnymi. Z kolei bardzo łatwo jest nam dopuścić się krnąbrności, lenistwa, swawoli, gniewu i tym podobnie. Jakże więc sobie mamy z tym radzić? Oto tak, jak sobie poradził ów słabiutki chłopiec. On nie mogąc sam wejść po schodach do kościoła, wezwał pomocy matki. Matka mu pomogła i dokonał tego, co dla niego samego było niemożliwe. I my, jeśli chcemy być prawdziwie i wytrwale dobrymi (to jest zawsze i we wszystkim), wzywajmy pomocy Boskiej. Prośmy Boga, żeby nam pomógł, ponieważ o własnych siłach tego uczynić nie możemy. Tak jak matka tego chłopczyka chcącego wejść do kościoła zaraz wysłuchała, gdy ją poprosił, żeby go wsparła, tak i Pan Bóg niechybnie nas wysłucha, gdy Go prosić będziemy o pomoc, żebyśmy byli dobrymi.

Wprawdzie my nie będziemy widzieli, żeby Pan Bóg brał nas za rękę i tak prowadził, jak ta matka prowadziła swojego synka. Nie będziemy widzieli, w jaki sposób Pan Bóg pomocy swojej nam udzieli, bo my Pana Boga widzieć nie możemy, chociaż, jak wiecie, On jest wszędzie i w każdym miejscu obecny. Ponieważ Pan Bóg wszystko widzi i słyszy każde nie tylko nasze słowo, lecz i każdą myśl, tak jakbyśmy ją głośno wypowiadali, więc jak tylko usłyszy, że wzywamy Jego pomocy do tego, żeby być dobrymi, zaraz nam tej pomocy udzieli. A w jaki sposób? Oto doda nam takiej ochoty do tego żeby być dobrymi, tak nas oświeci, jak powinniśmy postępować, tak nas w tym zasili i wzmocni, że chociażby to niełatwo nam przychodziło, to jednak z Jego pomocą i za Jego łaską będziemy dobrymi. Krótko mówiąc, jak każdy człowiek, żeby był prawdziwie dobrym człowiekiem, potrzebuje prosić o to Pana Boga poprzez dobrą i częstą modlitwę, tak i każde dziecko, żeby było grzecznym dzieckiem, pociechą dla rodziców i miłym Bogu, potrzebuje się modlić i prosić Pana Boga o pomoc do tego.

Święty Feliks już w dziecięcych latach tym właśnie się odznaczał, że często i bardzo pobożnie się modlił. Ranne i wieczorne paciorki zwykle razem z rodzicami i resztą rodzeństwa odmawiał z największą uwagą. Klęczał z uszanowaniem, a rączki mając złożone i oczy podniesione do obrazu Matki Bożej, przy którym odprawiali oni swoje nabożeństwo domowe. Wyglądał wtedy jak jeden z aniołków otaczających Królową Niebieską. W kościele tak się



zachowywał i tak budował wszystkich swoją skupioną i pobożną powierzchownością, że kto nawet z osób starszych na niego popatrzył, sam nabierał większej ochoty do modlenia się. Matki zaś starały się żeby ich dzieci, będąc w kościele jak najbliżej znajdowały się małego Felusia, żeby sam jego widok uczył je, jak na nabożeństwach powinny się zachowywać.

Feliks wszędzie lubił i umiał się modlić. Piszą w jego żywocie, że kiedy już podrósł, ojciec wysyłał go w pole z kilkunastoma owcami i dwoma krówkami, co cały jego majątek stanowiło. A on jakże pilnie doglądał tego szczupłego dobytku swojej rodzinki! Na tych polach także inne dzieci z okolicy pasąły bydło, więc jak to zwykle bywa, zbierały się razem i to sobie rozmawiały, to się bawiły i dokazywały. Feliks jednak rzadko kiedy zadawał się z nimi, a le razy uczestniczył w zabawach, zawsze były one spokojniejsze i przyzwoitsze. Nieraz zdarzało się, że inne pastuszki i pasterki w jego wieku siadali wokół niego, a on czytał im coś z jakiejś pobożnej książeczki. Lecz dla niego samego najpożądniejszym i najmilszym było to, żeby miał możliwość się pomodlić. W tym celu odchodził często na bok, tak aby mógł mieć swoje zwierzęta na oku, i pod drzewem jakimś uklęknąwszy, długo i gorąco się modlił. Będąc synkiem ubogich rodziców, biednym pastuszkiem, nie miał ani obrazków, ani krzyżyków, ani medalików, prócz tego z wizerunkiem Matki Bożej, co na szyi nosił, więc na kilku drzewach wyrył to imię Jezus, to imię Maryi. Tam,



ponieważ miał szczególne nabożeństwo do Matki Bożej, najczęściej do Niej się modlił, odmawiając litanie, koronkę lub inne pacierze do Przenajświętszej Panny. Niekiedy nawet długo klęcząc, nic innego nie powtarzał, tylko te mniej więcej słowa: „Matko Boża i moja Matko Niebieska, daj, żebym ja był dobrym chrześcijaninem; wyproś dla mnie u Pana Jezusa tę łaskę, żebym był posłuszny rodzicom, pracowity, cierpliwy, pokorny. Spraw, bym zawsze tak postępował, żeby ze mnie i rodzice byli zadowoleni i żebym Panu Bogu stał się miłym”. Jeśli ktoś z rodziny jego był chory albo gdy ich jakiś smutek nawiedził, wtedy Feluś z całego rodzeństwa najtroskliwiej choremu usługiwał, i w modlitwach swoich o nim głównie pamiętał. W takich sytuacjach z całego serca błagał Matkę Bożą, żeby w smutku, jakiego doznają, pocieszyć ich raczyła.

Największą jednak dla niego pociechą było, gdy mógł słuchać Mszy Świętej. W niedziele i święta nie omijało go to nigdy. Kościółek parafialny był w jego rodzinnej wiosce i tam w dni świąteczne rodzice regularnie zabierali go ze sobą, a w dni powszednie, gdy był w domu, pozwalali mu iść na Mszę Świętą. Nie na długo odrywało go to od pracy. Oprócz tego on prawie zawsze za dwie osoby wykonywał pracę, będąc zręcznym i nadzwyczaj pilnym, więc mu tej najmilszej dla niego nagrody nie odmawiali.

Lecz on, kiedy wypasał bydło w polu, bardzo pragnął chociaż w dzień powszedni wysłuchać Mszy Świętej. Jednak do kościoła był stamtąd dobry kawał drogi, więc rzadko kiedy sobie pozwalał, nie mogąc

trzódki swojej bez dozoru pozostawiać. Dlatego też tylko wtedy udawał się z pola do kościoła, kiedy któryś z pastuszków, niedaleko od niego z bydełkiem przebywający, przyrzekał mu, że i na jego trzódkę oko mieć będzie. Tymczasem zdarzało się, że ten, który się tego podjął, nie dotrzymywał mu słowa. Szedł ze swoimi owcami w inne strony, a owce i krowy Feliksa pozostawiał same. A stąd rozejść się mogły i szkodę w polach pozasiewanych porobić albo mogły je wilki napaść. W owych czasach wielkie i gęste ciągnęły się w tej okolicy bory, które były pełne drapieżnych zwierząt. Chociaż w takich sytuacjach trzódka Feliksa zostawała bez dozoru, nigdy nie szła gdzie indziej niż na właściwe pastwiska i żadnej szkodzi nie ulegała.

Zwróciło to uwagę innych pastuszków, którzy znając pilność we wszystkim Feliksa, dziwili się, że on w ten sposób zostawia swoją trzódkę. Pewnego razu zaczęli przypatrywać się z daleka, jak się to dzieje, że jego trzoda, chociaż sama pozostawiona, nie rozchodzi się, nie wpada w cudzą szkodę i nawet nigdy ją żaden zwierz z lasu nie straszy. Aż oto widzą, że jakiś młodzieniec, prześlicznie wyglądający, pilnuje jego zwierząt, a one, chociaż obcemu, okazują się tak posłuszne, jak żadnemu pastuszkowi najstarsze jego owce. I cóż się okazało? Oto był to anioł, którego Pan Bóg zsyłał cudownie, żeby Feliksa zastępował, kiedy ów pastuszek, który mu przyrzekał, że będzie czuwał nad jego bydełkiem, nie dopełniał obietnicy. A przez to chciał Pan Bóg dać naukę, że nad tymi, którzy Go



bardzo miłują i z miłości ku Niemu starają się być dobrymi, rozciąga On szczególną swoją opiekę. Chociaż tego nie widzimy, często aniołów swoich zsyła, żeby ich ochronić od różnych szkód, jakie im grożą wskutek złej chęci lub obojętności innych osób względem nich.

Spokojnie i cichutko żył sobie nasz święty chłopiec i był prawdziwie szczęśliwy. Nie miał on tych uciech, jakie mają dzieci zamożnych rodziców. Nie obdarzono go ładnymi zabawkami, nie prowadzono na przechadzki, nie dawano słodyczy, nie rozpieszczano, nie dogadzano mu w niczym. Dla niego najmiłszą chwilą było pomodlić się lub w kościele wysłuchać Mszy Świętej. Najlepszą zaś rozrywką było przeczytać coś pobożnego, a prosta koronka z medalikiem Matki Bożej była jego jedyną i najdroższą rzeczą, której by nie oddał za najpiękniejsze zabawki. Chociaż nie lubił się trzpiotać, nigdy nie dokazywał (jak to często czynili jego rówieśnicy), był jednak zawsze wesoły. Nikt go nie widział ponurym, zachmurzonym czy chimerycznym. Z tego więc powodu starsi i dzieci bardzo go kochali. Rodzice nacieszyć się nim nie mogli, a Pan Bóg obdarzał go wielką pociechą wewnętrzną, dzięki temu zawsze był zadowolony, zawsze spokojny i zawsze w dobrym humorze. Zwłaszcza jak się modlił lub czytał pobożną książeczkę, to z samej twarzy jego było widać, że jakaś przedziwna radość go napęłnia. A wiecie, dlaczego tak było? Wiecie, dlaczego był on prawdziwie i stale szczęśliwym? Otóż gdy ktoś Pana Boga bardzo kocha, gdy z miłości ku Niemu



stara się jak tylko można być dobrym, być jak najlepszym, to wtedy Pan Bóg obdarza go taką radością, takim weselem, takim wewnętrznym zadowoleniem, że jemu milej na sercu i na duszy niż tym, którzy opływają we wszystko, czego tylko zapragną i są bogaci, i niby wesoło się bawią. A mały Feluś był właśnie takim i dlatego prawdziwie szczęśliwym.

Ale nadeszła pora, w której miał on do innych przejść już zajęć. Gdy dorósł lat młodzieńczych, ojciec oddał go na służbę do jednego z możniejszych panów tej okolicy. Pan ten dbał szczególnie o to, żeby mieć sługi wierne i pracowite i dlatego płacił im hojnie. A że słyszał o Feliksie jako o najpracowitszym i najprzykładniejszym w całej okolicy młodzieńcu i z samej powierzchowności skromnej i miłej, bardzo się mu on od razu spodobał, więc prócz zwykłej płacy przyrzekł mu i o rodzicach jego pamiętać. Zaledwie Feliks wyszedł z lat dziecięcych, a już stał się dla ojca i matki dużą pomocą, której ci bardzo potrzebowali. Ten pan, poznawszy go bliżej i doceniając jego wierność i szczególną pracowitość, wiedząc, że on dla siebie mało potrzebuje, a bardzo kocha swoich rodziców, tak ich hojnie obdarzał, że po kilku latach służby Feliksa stali się oni zamożnymi włościanami, synowi to jedynie zawdzięczając. I tak Pan Bóg, w nagrodę za jego cnoty, dał mu i tę wielką pociechę, że prawie nie myśląc o tym, ojca i matkę z niedostatku przywiódł do zamożności. A dla dziecka, powiedźcie sami, czyż może być większa pociecha i miłsza nagroda? Lecz Pan Bóg jeszcze i inną mu przeznaczał.

## SPIS TREŚCI

Wstęp .....	5
ROZDZIAŁ I	
Powrót dzieci z nieszporów w uroczystość świętego Feliksa .....	11
ROZDZIAŁ II	
Kim są święci patronowie? Święty Feliks patronem dzieci .....	14
ROZDZIAŁ III	
Zaczyna się żywot świętego Feliksa. Jak był on pracowity i jak lubił czytać pobożne książeczki..	23
ROZDZIAŁ IV	
Jak święty Feliks lubił się modlić .....	33
ROZDZIAŁ V	
Korzyści jakie święty Feliks odnosił z przystępowania do Sakramentów Świętych ....	44
ROZDZIAŁ VI	
Święty Feliks zostaje bratem w zakonie kapucynów .....	54
ROZDZIAŁ VII	
Jak Feliks był miłosiernym dla ubogich.....	61
ROZDZIAŁ VIII	
Dlaczego święty Feliks jest szczególnym patronem dzieci .....	69

## ROZDZIAŁ IX

Dlaczego w dzień świętego Feliksa namaszcza się  
czoła dzieci olejem poświęconym ..... 77

Dodatek..... 83